

Praca Jana Krystyjańczuka "Przekłęci Dziedzice" wydana została w Chełmie przed wojną. Rodzina Poletyłów (syn i dwie wnuczki ostatniego z dziedziców) wytoczyła wydawcy proces o zniesławienie. Zapadł wyrok skazujący. Cały nakład, za wyjątkiem kilku egzemplarzy zachowanych w materiale dowodowym, rozdanych wcześniej lub uratowanych przez wydawcę, został zgodnie z wyrokiem zniszczony. Rękopis pracy złożony przed wojną w muzeum w Chełmie zaginął podczas pożogi wojennej.

---

## **Jan Krystyjańczuk**

"Przekłęci Dziedzice"

*Wydanie I, Chełm 1938*

### **OD WYDAWCY**

Na południowym krańcu terytorium powiatu chełmskiego leży marna dziś osada Wojsławice. Rynek i „śródmieście”, to zbiorowisko bud, w których gnieździ się liczna rzesza potomków Izraela, zajmująca się handlem i "przemysłem". Kilka ulic przy drogach wiodących z „miasta” w stronę Chełma, Grobowca, Uchań, Bończy... zamieszkałych fest przez ludność rolniczą. Po za tym w wyciętym i zamienionym na pole parku stoi pałac mieszczący dziś szkole, dalej budynki gorzelni, a przy drodze do Uchań cały kompleks zupełnie prawie zrujnowanych i częściowo rozebranych budynków olbrzymiego folwarku — ośmioraki, czworaki, stodoły, stajnie, obory i t.p.

Ten zrujnowany dwór, to stolica majątków wojsławszczyzny mających obszaru 16 tysięcy morgów pola i lasu, leżących w kilku gminach powiatu chełmskiego i po za jego granicami. Do majątku wojsławskiego należało parę „kluczów” z pałacami i kilkunastu, czy nawet kilkudziesięcioma folwarkami.

Dobra należały do rodu hr. Poletyłów, którzy w końcu XVIII stulecia odziedziczyli Wojsławice wraz z kilkoma folwarkami po Potockich a następnie w wieku XIX skupili okoliczne dwory w swym ręku, stwarzając milionową fortunę,

W lutym 1923 roku zmarł jedyny ostatni w prostej linii dziedzic wojsławszczyzny hr. Franciszek Poletyło, zapisując testamentem cały majątek Mikołajowi Poletyło, szlachcicowi, pieczętującemu się podobno tym samym herbem i wywodzącemu się z tego samego pnia, co i bogaci Poletyłowie.

W chwili druku niniejszej broszury, budynki te już rozwalają. W ciągu kilku zaledwie lat cała fortuna legia w gruzach. Lasy powycinano, ziemie sprzedano całymi folwarkami lub też przy pomocy „dzikiej” parcelacji. Spadkobierca tych dóbr ocalał zaledwie jakieś skromne resztki z całego majątku.

Przyczyny były różne. Przedewszystkim znaczne obdłużenie majątku a następnie nie przygotowanie fachowe do gospodarzenia tak wielkimi obiektami, duży podatek spadkowy, nieuregulowane serwituty i... łatwowierność Mikołaja Poletyły którym zajęli się różni proszeni i nieproszeni opiekunowie, co przy tej okazji, jako wynagrodzenie za „pomoc” w uregulowaniu spraw pozdobywali fortuny, a właściciela puścili niemal z torbami.

Roztrwonienie tej wielkiej fortuny pobudziło Jana Krystyjańczuka do szukania i dociekania przyczyn. Doszedł on do przeświadczenia, że jest to Kara Boża za grzechy poprzednich dziedziców — Poletyłów, na których dzieje i życie sam patrzył i o których słyszał w młodości od ludzi starszych,

Krystyjańczuk już od roku 1865 umiał patrzeć na świat, gdyż w tym właśnie czasie został przyjęty do zakonu oo. Reformatów w Chełmie, Pamięć zaś ludzi, z którymi się stykał, sięgała wstecz do końca wieku osiemnastego bezpośrednio, a pośrednio nawet o wiele dalej. Po rozpędzeniu zakonu oo. Reformatów, Krystyjańczuk powrócił do Wojsławic, gdzie został oddany na naukę rzemiosła do murarza. Całe swe długie życie przepędził przy kielni, pracując przeważnie przy robotach murarskich w folwarkach poletyłowskich.

Poznałem go w r. 1928, czy 29 w czasie jakiegoś pokazu hodowlanego w Wojsławicach, gdzie jeździłem jako sprawozdawca wydawanego i redagowanego przezemnie w Chełmie (1923 — 1932) „Zwierciadła”, tygodnika regionalnego. Miał już Krystyjańczuk wtedy swój rękopis gotowy. Uważał to za swego rodzaju memoriał, który chciał wręczyć przedstawicielowi władzy, aby ta zabroniła dalszego niszczenia dóbr wojsławickich. W rok, a może w dwa po tym Krystyjańczuk zgłosił się do mnie do drukarni w Chełmie, narzekając, że pan starosta nie chce czy nie może się tym zająć i jego rękopisu nie chciał czytać. Po zobaczeniu rękopisu zadedykowanego już redakcji „Zwierciadła”. Zrozumiałem, dlaczego p. starosta nie miał czasu i chęci przeglądać pracy Krystyjańczuka.

Przede wszystkim pisownia, wynaleziona zapewne przez samego autora, nastęrczała wiele trudności z odcyfrowaniem hieroglifów. Potym pomieszanie razem zasłyszanych i zapamiętanych urywków historii Polski z dziejami Wojsławic, a następnie Poletyłów, uwagi i myśli powtarzane w miejscach niewłaściwych, powtarzanie jednego i tego samego po kilka razy stwarzało złudzenie, iż jest to wszystko bezładnym bredzeniem analfabety.

Popatrzywszy jednak na starca, który prośbę swą wyrażał nie-tyle słowami, ile wyrazem oczu, patrzących na mnie jakby już z drugiego świata — przyrzekłem, że napewno przeczytam, poprawię i w miarę możliwości wydrukuję.

Niestety nie mogłem przystąpić do spełnienia obietnicy, Sam musiałem zwijać chorągiewkę ze swoją niezależną regionalną gazetką, z przyczyn... odemnie zupełnie niezależnych... Rękopis Krystyjańczuka pozostał mi jako pamiątka po niewypełnionym zobowiązaniu, przyjętym wobec człowieka stojącego nad grobem (wkrótce umarł).

Dopiero w roku bieżącym postanowiłem całość w jakiś sposób-przeczytać. Dla ułatwienia sobie zadania począłem kolejno co ciekawsze moim zdaniem, fragmenty przepisywać, a właściwie tłumaczyć na język zrozumiały dla umysłu "przeciętnego" człowieka. Starłem się przy tym, o ile możliwości wiernie odtworzyć styl i słownictwo autora.

Gdy już dobrnąłem do końca, przeczytałem na nowo sam i dałem innym do przeczytania. Okazało się, że w tej zdawałoby się kupie jałowej i bezładnej gadaniny, są ziarna faktów, wypadków i myśli.

Następnie w celu uzyskania większej przejrzystości zmieniłem kolejność opisów, połączyłem pewne pokrewne wypadki w całości, które zaopatrzyłem własnymi nagłówkami. Przejrzawszy tak przyrządzony opis wypadków wojsławickich, doszedłem do wniosku, że praca. Krystyjańczuka powinna ukazać się w druku.

Muszę się tu jednak zastrzec kategorycznie, że ogłaszając drukiem pracę Krystyjańczuka, nie mam, broń Boże, przez to zamiaru „zniesławiać” imienia ani Poletyłów - hrabiów, ani też nieżyjącego już również Mikołaja Poletyły, którego miałem możliwość zapoznać za życia i którego zawsze uważałem za człowieka raczej nieszczęśliwego, niż złego.

Praca Krystyjańczuka jednak moim zdaniem jest swojego rodzaju dokumentem zawierającym między innymi następujące wartości:

1. Niektóre dane do historii Wojsławic i przyczynki do jeszcze-większego wyszlachetnienia postaci Stanisława Staszica na tle nieprzebiegającej w środkach chciwości szlachty w rodzaju Poletyłów
2. Historia rodu Poletyłów, dziedziców Wojsławic potwierdzająca zdanie o znikomościach tego świata.
3. Osoba autora, skromnego rzemieślnika, w świetle jego myśli troski o losy społeczeństwa moralność i dobrobyt przyszłych pokoleń jest najlepszym dowodem, że w Polsce i. tzw. „szary człowiek” jest pełnowartościowym obywatelem.
4. Bezpośredniość w opisywaniu osób i faktów, na które patrzy i własnymi oczyma,

I co może najważniejsze, to:

5. Wiara w sprawiedliwość Bożą, upatrująca w każdym wypadku spowodowanym przez siły wyższe czy też przez fatalny splot okoliczności, działanie Ręki Bożej.

Błogosławioną jest ta wiara w skutkach, gdyż powstrzymuje ona niejednego człowieka od wyrządzenia swym bliźnim krzywdy, jest natchnieniem do czynienia dobrych uczynków, a to wszystko dlatego, że lud wierzy, iż Bóg za złe karze, a za dobre nagradza.

Ta właśnie wiara włożyła w trzęsące się od starości ręce Krystyjańczuka pióro, aby wskazać nim działanie Sprawiedliwości Bożej przestrzec potomnych przed popełnieniem zła.

Oddając pracę Krystyjańczuka w druku, jednocześnie oświadczam, że rękopis składam do Muzeum Ziemi Chełmskiej im. Wiktora Ambroziewicza, przy Gimnazjum Państwowym w Chełmie. Uważam, że jako jedyny tego rodzaju okaz piśmiennictwa ludowego zasługuje praca Krystyjańczuka na uwiecznienie. Przy tym jeżeliby kto wątpił, czy wiernie oddałem myśli autora, będzie zawsze możliwość sprawdzenia, A do tego jest jeszcze w pracy Krystyjańczuka sporo szczegółów i całych rozdziałów, które ja jako moim zdaniem nieistotne opuściłem. A może tam właśnie również z czasem potomni znajdą to, co dla nas było nie ciekawe, a dla nich może być wartościowe.

*KAZIMIERZ CZERNICKI*

\*\*\*

## **AUTOR O SOBIE**

Z pamięci i z książki, która była w naszym zakonie Reformatów reguły św. Franciszka w klasztorze w Chełmie. Uczył nas z tej książki nasz przeor klasztoru ks. reformata Michał Zborowicz. Przed nim na pamięć musieliśmy lekcje zdawać, a kto nie zdał, tego karał karą klasztorną.

Mocny Boże! Jakież duże lata upłynęły od tego czasu! Wszystko to się działo od roku 1865. 14 marca 1866 r. rząd rosyjski sprowadził do Chełma do naszego klasztoru żeński zakon t. zw. monaszek, a nas, reformatów z naszych cel moskale na korytarz powyrzucali ze wszystkimi rzeczami, Starszych reformatów moskale zabrali na furmanki i wywieźli zagranicę. Nad nami, młodymi, ulitował się nasz pan burmistrz miasta Chełma. Odnalazł nasz regestr i za szarwark mieszczanom polecił odwieść każdego do miejsca zamieszkania. Za jakieś półtora roku przyszła nam od Ojca św. dyspensa na wdzianie cywilnego odzienia. Ale śluby zakonne nie zostały z nas zdjęte. Nie wolno było nam się żenić. I tak przeżyłem...

## **POWSTANIE I HISTORIA WOJŚLAWIC**

Za czasów Leszka Białego jeden z jego wiernych sług imieniem Wojsław, został przez króla wyprawiony w puste okolice Polski, leżące w sąsiedztwie Rusi Czerwonej. Rycerz Wojsław upodobał sobie to miejsce, na którym dziś stoją Wojsławice i osiadł tu ze swoją rodziną i swymi sługami.

Dał on początek grodom i osadzie Wojsławice oraz okolicznym wioskom. Przy zamku w Wojsławicach później został założony klasztor Franciszkanów. W późniejszych już czasach właścicielem Wojsławic był Mikołaj Daniłowicz. A brat jego Jan miał Uchanie. Obydwa zamki połączone były tunelem podziemnym. Jeszcze dziś pod inspektami są ogromne lochy, w których w czasach województwa wojsławieckiego<sup>1</sup> trzymali dzikie zwierzęta, jak lwy, hieny, tygrysy, lamparty. Pod salą Sejmu, a dzisiejszym pałacem są piętrowe lochy, bez okien i bez żadnego oświetlenia. Do nich jest dwa wejścia; jedno z nadworu od strony północnej, a drugie wejście po schodach z pokoju tak zwanego dziecinnego.

Był i ratusz w Wojsławicach z wieżą 5-piętrową. Wieży niema, ale ratusz do dziś stoi. Za czasów Jana. Kazimierza, Szwedzi, niszcząc cały kraj polski, zniszczyli i Wojsławice. Zamek z klasztorem został spalony. Po spaleniu zostały kupy gruzów, które dotąd leżą jeszcze w tym miejscu gdzie był zamek.

Był dziedzicem Wojsławic Mikołaj Strącz, rycerz z Wielkopolski, ale niedługo w Wojsławicach panował. Jednak ślad po nim został, bo nad drzwialną futryną kościoła wojsławskiego znajduje się wykuty z marmuru jego herb z datą 1608.

Potem Wojsławice oddziedziczył Henryk Trzeciewski<sup>2</sup> sprowadził księży rzymsko-katolickich, sprawił organ do kościoła i ufundował ołtarze. Bo tylko z rozbitego kościoła jeden ołtarz Matki Boskiej w gruzach znaleźli. Ten ołtarz tylko odnowił i sprowadził do kościoła. Sprawił również monstrancję srebrną pozłacaną z siedmiu bardzo drogimi kamieniami. Ale już tych kamieni w monstrancji niema.

Będzie temu lat dwadzieścia, jak ks. proboszcz ś, p. Boguszewski Józef za zgodą z dozorem kościelnym oddał monstrancję do pozłocenia do Warszawy. A kiedy monstrancję z Warszawy

---

<sup>1</sup> Autor często wspomina o województwie wojsławickim, Należy przypuszczać, że któryś z dziedziców Wojsławic był wojewodą i stąd tradycja o „województwie”. W innym miejscu autor wspomina o tym, że w Sielcu było "hetmaństwo" Nie jest to bez podstawy, gdyż wiemy, że Sielec był własnością Rzewuskiego Hetmana Wielkiego Koronnego.

<sup>2</sup> Te dane o dziedzicach Wojsławic, jakie podaje Krystyjańczuk, należy traktować z rezerwą, gdyż są to rzeczy przezeń zasłyszane i niesprawdzone, Nic np. nie mówi, że Wojsławice miał w swym posiadaniu Czarniecki, synowiec sławnego Hetmana. Pewne i sprawdzone rzeczy, jakie podaje Krystyjańczuk, brać należy dopiero od Potockich. W każdym razie i Trzeciewscy widocznie byli kiedyś dziedzicami Wojsławic.

przywiózł—już tych kamieni w monstrancji nie było, a tylko w tych miejscach powstawiano szkiełka różnokolorowe.

Za czasów króla Stanisława Poniatowskiego właścicielem Wojsławic został hrabia Potocki, kasztelan słoński Zbogacił on dobra wojsławszczyzny w majdany dziś zwane maziarniami, gdzie wypalali z korzeni brzoźowych i sosnowych terpentynę, dziegieć, smołę. Dzisiaj, to już tych maziarni i niema. Panowie na hulanki, a chłopci na swoje figle powycinali wszystkie lasy.

Czy to im potrzebne te ubrania, jakie noszą. Takie drogie futra, kapelusze, golfy, pantofelki... Wódkę piją, rozmaite zabawy wyprawiają... Czy to im potrzebne stare lasy na to niszczyć. Żeby choć pieńki nie gniły... Teraz to wszystko z zagranicy muszą sprowadzać.

Drugą fabrykę założył pan Potocki — hutę, w wiosce, która się do dziś Huta nazywa. Tam szkło wytapiali. Wypalali tam i wapno, bo tam jest dobry kamień. Potasz palili w Wojsławicach w miejscu, zwanym Potasznia, bo tam jest dobra woda do potaszu. Trzecia fabryka zwana Sukienna była w Wojsławicach niedaleko kościoła przy sadzawce. Wyrabiali tam płótna i sukna Dziewczęta i kobiety haftowały tam również ornaty, kapy chorągwie... Czwarta fabryka, to garbarnia. A prócz tego były gorzelnie wiatraki, młyny, pięć ogromnych pasiek z pszczołami.

Wszystko to dawało dla paru tysięcy ludzi zarobek zimą i latem i nie potrzebowali, jak dzisiaj, iść kraść, rabować... Doszło do tego teraz, że już chłopaki wiejskie noszą noże za cholewami.

Kasztelan Potocki i jego małżonka dużo pamiątek po sobie zostawili w Wojsławicach. Kościół powiększyli o dwie kaplice. W jednej umieścili ołtarz odnaleziony w rozbitym zamku. Jest to kaplica Matki Boskiej, A druga kaplica świętego Antoniego Padewskiego. Pobudowali dzwonnice, na której facjacie od strony gościńca był pięknie odrobiony w kamieniu herb Potockich. Wewnątrz kościół, w ozdobach ołtarza były również dwa herby Potockich,

Mój Boże! Tyle lat upłynęło, tyle poprawiali kościół i dzwonnice i nikomu te herby nie zawadzały. Dopiero teraz szaleńcy, wariaty i z dzwonnicy i z ołtarza te herby powyrzucali! Czyż to wina? Spadkobiercy — Mikołaja Poletyły, co odziedziczył takie straszne majątki; Wojsławszczyznę, Rakolupszczyznę, Wólkę Leszczańską, Berezówkę na Podolu, Czekno na Wołyniu i w Brodach, Łopatynie, Szczurowicy, Romanówce i we Lwowie. Wstyd mu być powinien, bo na to patrzy, bo jest prezesem dozoru kościelnego.

Wstydzilem go, to mi odpowiedział;

—*Mnie nie trza żadnych herbów!*

## **HISTORIA POLETYŁÓW WOJSŁAWICKICH**

Po Potockich dziedzicem został Tytus Poletyło, Miał on trzech synów; Alojzego, Wojciecha, i Jana i jedną córkę imieniem Katarzyna.

Osiadł Tytus Poletyło w majątku w Ostrowie. Najstarszy syn Tytusa, dziedzica Ostrowa, Wojciech hrabia Poletyło, kasztelan chełmski, urodzony w r. 1734 kupuje od przełożonej klasztoru żeńskiego w Lublinie za 1500 talarów gdańskich dobra; Rakolupy,

Mańkowszczyzna, Plisków. Leśniowice Nowy Folwark, Wierzbica. Żona jego Katarzyna ze Skórczewskich, urodzona w r. 1746, zmarła w r. 1796, a on sam hrabia Wojciech Poletyły, kasztelan chełmski, kawaler orderów św. Stanisława i Orła Białego, zmarł w r. 1806.

Potomstwa po nich nie zostało. Spadkobiercą został najmłodszy syn Tytusa, — Jan senator, kasztelan i poseł na Sejmy Królestwa Polskiego. Był całe życie kawalerem. Córka dziedzica Ostrowa, Tytusa Poletyły, imieniem Katarzyna, wyszła za mąż za pana Rzewuskiego Michała do Sielca pod Chełmem.

Syn Tytusa Poletyły, dziedzica Ostrowa, Alojzy poseł chełmski na Sejmy Królestwa Polskiego, urodzony w r. 1781, ożenił się z p. Teresą z domu Trzeciewskich. Odziedziczył po Potockich Wojślawice, Witoldów, Tartak, Wygnance, Leszczany, Wólkę Leszczańską i zabrał od Stanisława Staszica, dziekana hrubieszowskiego, Putnowice z gruntami i lasami. Staszicowi została tylko część Putnowic dolnych, które dołączył do swej fundacji. Prócz tego pan Alojzy Poletyły przyjął do domu swego b. majora Wojsk Polskich, Jana Kuehn i objął dobra jego Gwozdów, Leopoldów, Podhorce i Woźuczyn.

Dziedzicem Uchań był p. Wincenty Baliński, poseł na sejmy z powiatów: Hrubieszowskiego i Tomaszowskiego. Będąc w latach niedołęжных, poszedł na utrzymanie do hrabiego Alojzego, który za to objął do gospodarzenia majątki Uchanie, Dąbrowa, Stupnik, Feliksów i Władzin.

Pan hrabia Alojzy zaraz zaczął sądy. Chciał zabrać Jarosławiec, własność księdza dziekana hrubieszowskiego, Stanisława Staszica. Sądy trwały parę lat. Ksiądz dziekan chcąc uniknąć awantur i dłuższych sądów, jak już wyżej powiedziałem, oddał ze swego Towarzystwa folwark Putnowice wraz z poddanyymi, polem, łąkami i lasami.

Prócz tego hrabia Alojzy zabrał z kościoła uchańskiego z grobowej kaplicy bardzo drogi ołtarz Zmartwychwstania Pańskiego, odrobiony z kamienia. Uchańscy parafianie prawowali się długi czas i hrabia Alojzy w końcu, po wyroku sądu w Krakowie, musiał ołtarz oddać nazad. Ołtarz dotychczas jest w kościele uchańskim, ale nie stoi w grobach, tylko na wierzchu w kaplicy Matki Boskiej.

Alojzy hrabia Poletyły pozostawił po sobie trzech synów; Leopolda, Aurelego i Witolda, oraz dwie córki. Dobra po Alojzym objął najstarszy syn Leopold, ożeniony z panną Felicią Młodecką. Skasował on pięć ogromnych fabryk, założonych przez Potockich. Wskutek tego utraciło pracę parę tysięcy ludzi.

Drugi syn hrabiego Alojzego, Aureli za żoną wziął Kraśniczyn, Żułów, Wojciechów, Chełmiec, Różaną Siennicę, a po śmierci ś. p. Jana Poletyły, który był kawalerem, co swemu chrześniakowi, małoletniemu synowi Aurelego, Wojciechowi zapisał majątki, — Rakołupy, Plisków, Leśniowice, Mańkowszczyzna, Kukawka, Ostrów, Wierzbica.

Trzeci syn Alojzego—hrabia Witold miał się zenić z panną Tuszowską, dziedziczką majątków Strzelce, Kłopot, Maziarnia Uchańska, Jastrzębiec. W tym ta panna ciężko zachorowała i przedśmiertnym aktem te majątki zapisała hrabiemu Witoldowi.

Hrabia Aureli wyjechał na kurację do Włoch, gdzie umarł. Ciało jego hrabia Leopold sprowadził do Wojślawic i pochował w grobach pod kościołem. Pozostało po nim troje dzieci: syn Wojciech i młodszy syn Jan, Żaden z synów nie ożenił się i panna Jadwiga zamaż

nie wyszła. Mieszkali oni w dobrach kraśniczyńskich, bo dobra rakołupskie zajął stryj Witold, który w swoim czasie musiał sprzedać swe dobra po narzeczonej, aby ratować od długów brata Aurelego. I za to otrzymał w dożywocie Rakołupszczyznę. Jednak hrabia Witold oddał bratu Leopoldowi Rakołupszczyznę, w której nie chciał mieszkać, aby nie sąsiadować z hrabią Wojciechem. Sam przeniósł się do Wólki Leszczańskiej, gdzie pan hrabia Leopold pobudował bratu murowany pałac i dodał Jeszcze dwa folwarki; Leszczany i Maziarnia wraz ze wszystkimi fabrykami, gorzelniami, młynami, wiatrakami. Majątki kraśniczyńskie ś. p. Jadwiga i ś. p. Jan hrabia Poletyło sprzedali panu hrabiemu Raczyńskiemu.

Hrabia Leopold po stracie żony, śp. Pelagii z Młodeckich, odsunął się od życia. Synowi Franciszkowi (młodszy Jan umarł) zdał zarząd majątkami, a sobie zostawił tylko Berezówkę na Podolu i Czekno na Wołyniu, ale sam mieszkał przy synu w Wojsławicach.

Hrabia Franciszek przyjął sobie administratora p. Jana Nosarzewskiego, a sam hulał i bawił się jeszcze bardziej, niż za życia matki. Żałoby po niej nie nosił, a w sam dzień jej śmierci sprowadził sobie pięcioro harfarzy. Trzech na skrzypcach, a dwie panny na harfach grały. Trzymał ich na utrzymaniu. W dzień spali, a w nocy grali i śpiewali. Krzyk, wrzask wyprawiali... Po tym sprowadził sobie z Warszawy panów Szulców, artystów — muzykantów. Wtedy już ojciec nie mógł wytrzymać. Zabrał się do Berezówki na Podolu i tam mieszkał parę lat, a kiedy już był chory, pojechał na kurację do Warszawy i tam zmarł. Hrabia Franciszek sprowadził ojca do grobów w Wojsławicach pod kościołem.

Hrabia Franciszek brudne po sobie pamiątki zostawił. Tyle majątków pomarnowali, tyle fabryk zrujnowali...

## **PANOWIE WOJAZUJĄ, KLÓCĄ SIĘ I POJEDYNKUJĄ**

Pan hrabia Aureli wyjeżdża na wozaj. Dawniej był taki porządek, że każdy szlachcic musiał wozajować po świecie. Chociaż żona, dwa syny i córka, bracia i siostry krzyczą na niego — nic nie pomogło. Pełnomocnym plenipotentem zostawił pana Borowskiego. Pan Borowski budował pałace. Jeden na Chełmcu, drugi w Różanej Siennicy, trzeci w Kraśniczynie, do którego przeprowadził państwa z Rakołup. Z pałacu w Rakołupach miała być fabryka — cukrownia. Ponapożyczał na to wszystko pieniędzy w bankach polskich i rosyjskich, a nawet w banku francuskim.

Pan hrabia Leopold, widząc to wszystko, porzucił gniew na brata i posłał po niego depeszę do Florencji. Powrócił pan hrabia Aureli. Zaweźwał buchalterów, którzy dwa tygodnie robili obliczenia. Okazało się, że długi przewyższyły majątki. Wezwał pana plenipotentą Borowskiego i po zamienieniu kilku słów, hrabia Aureli krzesłem tak pana Borowskiego zbił, że ten tylko trzy dni żył i umarł. Kasjer dworski, pan Kwieciński, strwożony tym wszystkim, zabrał z kasy dworskiej pieniądze, jakie były, dworskie i własne i oknem wyskoczył, i w klomb w ziemię je wszystkie zakopał. Widział to stróż nocny i po odejściu pana kasjera pieniądze zabrał. Po wielu latach dopiero się wydało, że to on, ale pieniądze przepadły. Pan kasjer jak zobaczył, że ktoś pieniądze zabrał — poszedł na magazyn, założył sobie stryczek na szyję i się w magazynie powiesił. Po tych awanturach hrabia Aureli sprzedał swe majątki hrabiemu Zamoyskiemu. Dowiedział się o tym hrabia Witold. Porzucił gniew na brata. Przyjechał i powiada;

— *Bracie, coś ty zrobił? Wpuściłeś pomiędzy nasze majątki tego awanturnika Zamoyskiego. Wszakże wiesz, że za wielkim staraniem sąsiedniej szlachty. Ledwie się wykupił od niego, bo mi pojedynek wydał.*

Pan hrabia Witold sprzedał swoje majątki, otrzymane w testamencie po narzeczonej. Oddali pieniądze Zamoyskiemu. Od brata otrzymał na dożywocie Rakolupy, Plisków Mańkowszczyznę Leśniowice i Wierzbicę. Po śmierci hrabiego Aurelego, syn jego Wojciech pewnego razu przyjechał do stryja w Rakolupach i zażądał zwrotu majątków w słowach dość ordynarnych. A na to hrabia Witold;

— *Jak wam była bieda, to swoje majątki sprzedałem, aby was z długu wyciągnąć. A zrobiłem z waszym ojcem umowę, że zostanę właścicielem całych Rakolupszczyzny, póki będę żył.*

— *Mój ojciec nie miał prawa rozporządzać się moim majątkiem. Niech stryjcio sobie wyznaczy ordynarię i pensję, a my będziemy płacić*

— *To ty, durniu, chcesz, żebym u ciebie był żebrakiem, parobkiem! Kaczanowski — krzyknął na lokata—daj mi dubeltówkę... Temu durniowi wypalę w łeb, jak psu*

Nim podał lokaj dubeltówkę, hrabia Witold wyleciał z pałacu, skoczył na bryczkę i uciekał, ale nie w stronę Kraśniczyna, a do Wojśławic. Hrabia Witold kazał zaprzęgać konie i za nim! Zetknęli się obaj w pałacu wojsławickim. Hrabiosstwo Leopoldowie zaczęli uspokajać, godzić. Hrabia Witold nie dał się przeprosić. Bratu Leopoldowi oddał cały klucz rakolupski, a sobie wziął na dożywocie Wólkę Leszczańską.

— *Bo ja z tym durniem nie mogę sąsiadować i prędzej, czy później w łeb bym mu wystrzelił, jak psu!*

Od hrabiego Witolda majątki, Strzelce, Kłopot, Maziarnię, Jastrzębiec i Uchańkę kupił hrabia Mir z Niemiec. Ten hrabia nie gospodarzył sam, lecz przez rządcę Klajnocha. A gdy przyjeżdżał do majątków, zawsze zajeżdżał do Moniatycz i tam mieszkał u pana dziedzica Kaczkowskiego.

Przyjechał raz pan hrabia Mir do Strzelec i zauważył, że ośmiorak jest w złym stanie. Kazał rządcy sprzedać kawałek lasu, stojący w polu i ośmiorak nowy wybudować. Rządca odpowiedział, że to za mały kawałek tego lasu i nie starczy. Pan Kaczkowski podjął się za ten las ośmiorak wybudować. Ale okazało się, że nie mógł go wykończyć wewnątrz. Zrobił go tylko z nadwora, okna poszklili i gdy przyjechał pan hrabia Mir, prosił o przyjęcie ośmioraka. A gdy hrabia chciał obejrzeć w środku, pan Kaczkowski obszukał kieszenie i powiedział, że zapomniał wziąć klucza. Pan hrabia powiada:

— *Trzeba posłańca konno po klucz.*

— *Panie hrabio,— odpowiada p. Kaczkowski — daję słowo honoru, że wszystko porządnie wykończyłem,*

— *Panie hrabio,— mówi Klajnoch — u pana Kaczkowskiego słowo honoru tyle znaczy, co u świni!*



Na te słowa pan Kaczkowski uderzył pana Klajnocha w twarz. Pan Klajnoch, oficer wojsk pruskich, za rozkazem hrabiego Mir wyzwał p. Kaczkowskiego na pojedynek, który miał się odbyć w Berlinie. Pan dziedzic Kaczkowski strasznie się zmartwił. Żona z dziećmi z Moniatycz przyjechała, ale nie mogli ubłagać ani pana Klajnocha, ani hrabiego Mira. Chcieli oddać Klejnochowi majątek Moniatyczne, ale pan hrabia powiada;

— *Panie Klajnoch, ja panu dam dwa takie majątki, a nie daruj pan!*

Aż dopiero przyszła myśl panu Kaczkowskiemu, Objechał wszystkich sąsiednich państwa dziedziców i hrabiów, którzy się zebrali w Mołodiatyczach u pana Horodyskiego. Wybrali z pomiędzy siebie; Pana Czachórskiego, Pana Horodyskiego, Pana Witolda hrabiego Poletyllę i pana Bielskiego z Uhra. Wyprawili tych panów do Petersburga, do cesarza Aleksandra drugiego, uskarżyli się przed cesarzem, że cudzoziemskie narody bardzo się niespokojnie w Kraju Polskim zachowują. I cesarz zrobił radę z ministrami i wydał manifest, żeby cudzoziemskie narody, które jeszcze nie mieszkają w kraju 15 lat, zaraz się wynieśli. Pan hrabia Mir musiał sprzedać majątek panu Zamoyskiemu i wraz z Klajnochem wynieść się z kraju, W ten sposób panowie dziedzice uratowali pana Kaczkowskiego od pojedyńku, albo od straty majątku, który chciał oddać Klajnochowi za pojedynek,

## **ŹRÓDŁA MINERALNE W WOJSŁAWICACH**

W roku 1875 był w Wojsławicach pan doktor Niedziałkowski (czy też Świątkowski) i pan aptekarz Otto. Ci panowie, po zbadaniu, na łące, zwanej pastewna, znaleźli pięć źródeł z mineralną wodą. Powiedzieli o tym hrabiemu Leopoldowi, a ten się z nich naśmiał. Panowie ci, nie chcąc być sprofanowani przez hrabiego i rządcę Salkowskiego, co się też z nich naśmiał, zwrócili się do komisji rządowej doktorskiej, co była przysłana do Królestwa dla poszukania miejsc kuracyjnych. Komisja bawiła parę tygodni, czy też przez miesiąc maj i znalazła oprócz tych pięciu źródeł na łące pastewnej i nad samą łąką (dziś tam jest pole) na zwanej Mamczyną, bardzo obfite zioła i minerały.

Komisja postanowiła, aby na Mamczynej Górze zbudować zakład kuracyjny na wzór Sławuty w Rosji. Przyjechali specjaliści, inżynierzy. Już odcięli (odmierzyli) kawałek lasu na park. Pan hrabia Leopold powiedział, że to sam bierze na siebie. Gorzelnię przeprowadzi do Wygnaniec, a te wszystkie gmachy przeznaczy na Zakład Wód Mineralnych. Na Mamczynej Górze też obiecał zbudować szpital z parkiem. Powiedział, że kobył na kumysowe mleko ma podostatkiem. I to wszystko odda panom doktorom.

Ale nic nie zrobił, tylko kazał na park kawałek lasu graniczyć i linie powycinać... Drugi raz rząd zapytał hrabiego, dlaczego nie robi, to pan hrabia pokazał te linie, że już niby park zaczyna robić.

W wojsławszczyźnie, prócz tamtych, jest jeszcze dwie wody mineralne. Jedna przy wiosce Pohulanka wychodzi z pod jawora. Jeszcze przed wojną przyjeżdżali do tej wody ludzie na kurację nawet z pod Kijowa i Warszawy. I dziś ta woda została, ale ten lasek dziedzic chłopom oddał za prawo serwitutu i chłopci ten lasek wyrąbali, i tylko debra (wąwóz) została. I w tej debrze jest druga woda.

Przy folwarku Wierzbica, w lesie, podczas deszczu pastuch dworski spostrzegł, że bydlę kłęka na przednie nogi i ziemię liże. Zobaczył to również i rządcą gumieny, A chcąc się hrabiemu przypodchlebić, powiedział, że w tym lesie musi być pokład soli. Za to hrabia zabił

go na miejscu na śmierć. Bo dawniej panowie zakazywali, żeby nie rozgłaszać, gdzie jakie minerały. Za zabicie gumienego hrabia Aureli zapłacił do rządu rosyjskiego 300 rubli kary i był spokój. W owych czasach takie było prawo wydane przez rząd rosyjski.

## **MORD RYTUALNY W WOJSŁAWICACH**

W roku 1761, kiedy w dobrach wojsławickich panowała Potocka, kasztelanowa słońska, zdarzył się taki wypadek, że żydzi zamęczyli w lochach pod ratuszem dziecko chrześcijańskie.

Był to chłopiec biednej wdowy, co chodziła do żydów na posługi. Nie spostrzegła się, kiedy jej synek został z pod ręki przez żydów zabrany. Działo się podczas świąt wielkanocnych zwanych Pejsach. Pokłutego w niemilosierny sposób trupa dziecka wrzucili potym do rzeki płynącej pod Wojsławicami w stronę Tartaku. Woda nie bardzo głęboka, ale bystrym prądem płynie, Zaczepiło się wkrótce dziecko o gałęzie łożyny, rosnącej nad rzeką. Zobaczyły to wrony i dalej się zbiegać, aby żerować. Szczęściem nawinął się jakiś poczciwy pies, co zaczął wrony odganiać skacząc to na tę, to na tę stronę. Dziewczęta i kobiety, co kopały grędy na rozsądę, poszły zobaczyć, co też ten pies z wronami wyrabia...

Wszczął się straszny lament i płacz, I dużo się ludzi naschodziło. A matka tego dziecka zaczęła mdlić i padać!

W tym nadjechała kasztelanowa Potocka, co powracała z Chełma. Uspokoila trochę ten gwałt. Dziecko zabrała do powozu i pojechała z powrotem do Chełma. Tam z dziecka tego odmalowali kilka portrety. Jeden taki portret jeszcze dotąd wisi na ścianie zakrystii kościoła w Wojsławicach. Na portrecie napisane:

*„Roku 1761 dnia 27 Marca od niewiernego żydowstwa. Imieniem Mikołaj półtrzęcioletnie dziecię pracowitych Andrzejuków w Wojsławicach zostających. Dobrach J. W. Potockiego Kasz. Słońsk. okrutnie zamordowane”*

Dziecko pogrzebano w Chełmie.

Do Wojsławic przyszedł z Chełma oddział wojska, polskiego. Zjechał sąd. Przyjechali katy. Wojska otoczyły całe miasto i nie wypuściły ani Jednego żyda. Zbudowali dwie szubienice. Jedna pod Tartakiem, a druga przy gościńcu wiodącym do Uchań. Obydwa te miejsca dotychczas nazywają się Szubienica.

Sąd zasądził; ani jednego pokolenia żydów nie zostawić.

Tylko kościoły — katolicki i grecko-unijacki, były otwarte we dnie i w nocy. I co który żyd wpadł i chrzest Wiary chrześcijańskiej przyjął, to go kat ścinał<sup>3</sup>. A resztę (niewychrzczonych) na szubienicach powywieszali. Trochę ich tam ocalało, bo niektórzy bogaci uprosili chłopów, że ich w gnoju i śmieciach na wozie za drogie pieniądze powywozili.

Całe miasto zostało puste, ale pani kasztelanowa zaraz na to miejsce sprowadziła rzemieślników i handlarzy chrześcijan. A kiedy ciężko zachorowała i pojechała na kurację do

---

<sup>3</sup> Krąży dotąd w Wojsławicach legenda, że żydów, którzy chrzest św. przyjęli, a następnie zostali ścięci — pogrzebano w podziemiach kaplicy, znajdującej się z południowej strony kościoła, jako prawdziwych chrześcijan-męczenników, którzy chrzest przyjęli dla zbawienia duszy. — przyp. wyd

Warszawy, przedśmiertelny akt po sobie zostawiła, że kara Boga spadnie na tego, co Wojsławice odziedziczy, a żydów do miasta wpuści!

### **WYSTĘPEK, KLĄTWA I KARA BOSKA.**

Spadkobierca, Mikołaj Poletyło nie chciał dać paręset złotych na odnowienie dwu pomników; Alojzego i Teresy z Trzeciewskich. Parafianie się zezłościłi przy odnawianiu kościoła i wyrzucili do dzwonnicy, gdzie leżą w śmieciach. Takiego spadkobiercę po sobie zostawili Jaśnie Wielmożni hrabiowie Poletyły!

Chociaż i cała rodzina z dawniejszych lat taka sama była. Każdy był za tym, aby kogoś czymś ukrzywdzić! Ludzi i kościół! Alojzy Poletyło, którego pomnik leży w śmieciach, czym się wsławił?

Pan dziedzic Henryk Trzeciewski wybudował dom duży, w którym umieścił szpital i przytułek dla ubogich starców i kalek. Na utrzymanie szpitala i przytułku dał pas gruntu z łąkami i lasami — szerokości od miasta druga miedza, blisko kaplicy, która stoi wprost pałacu.

Fundator oddał to wszystko pod zarząd kościoła. Traf jednak zrządził, że dom ten, zwany szpitalem, w czasie pożaru spalił się doszczętnie, bo był drewniany. Zarząd kościelny i zarząd szpitalny z funduszków kościelnych i ze składek parafialnych zbudowali dom nowy murowany, dużo większy. Były tam duże sale na szpital i ochronkę i mieszkania dla zarządu szpitalnego.

Hrabia Alojzy zabrał cały ten dom na swoją własność. Od strony miasta założył karczmę, od strony kościoła — warsztaty swoje dworskie; rymarskie, stolarski i stelmarski, a od strony gościńca sprzedał na sklepy żydom! Nie uważał na testament ś, p. kasztelanowej słońskiej, hrabiny Potockiej, złożony w archiwach dworskich, a tylko żydów do Wojsławic wpuścił! A te staruszki, ubóstwa i kaleki porozwoził po innych szpitalach. Nie uważał na płacze i lamentsy. A w niedługim czasie zabrał własność kościelną — kawałek łąki. Wszystkie budynki fabryki sukiennej, w której pracowało kilkaset (?) ludzi.

Proboszcz Szczepański z parafianami pozwali pana hrabiego przed sąd. Ostatnia sprawa odbyła się w Krasnymstawie. Parafianie przegrali, a jeszcze sąd przysądził do tego 500 złotych polskich kosztów, które parafianie musieli zapłacić. Wtedy ksiądz Szczepański przepowiedział, że za to, że majątek ten, którego kościołowi nie odbierał ten, co dał, ani ojciec jego, hrabiego Alojzego Bóg osądzi.

W którąś uroczystość weszedł na ambonę i nakazał w całej parafii, trzydniowy post, od którego wolni byli tylko chorzy starcy i małe dzieci w kolebkach... I z ambony rzucił klątwę na hrabiów Poletyłów. Alojzy hrabia Poletyło był natenczas w kościele, ale majątków nie oddał. Ale po tym wprost szaleństwa dostawał. Chodził w nocy sam po rozmaitych tych miejscach, do Uchań — nic się nie bał. Choć ludzie w tych czasach bali się rozmaitych widmów i strachów.

Ksiądz Szczepański umarł i pochowany w Wojsławicach, a po nim nastał ks. Garlicki. Nie mógł on patrzeć na takie życie hrabiego i poradził mu, aby jechał do Rzymu, do Ojca św. z prośbą o zdjęcie klątwy. Jeździł hrabia Alojzy do Rzymu i przywiózł ofiarności duże do kościoła; Na duży Ołtarz Krzyż z Chrystusem Panem, dwie osoby (statuy) obok Krzyża,

obraz św. Trójcy w srebrnej szacie na Ołtarz, obraz św. Franciszka na Ołtarz, obraz św. Teresy na Ołtarz, Monstrancję, żyrandol, kilka ornatów, lampiony, trybularz... Ale.. (majątku zabranego nie oddał).

Traf zrządził, że rozmawiałem o tej klątwie z jednym rabinem żydowskim. To mnie powiedział: Niema nikogo z żyjących na świecie, żeby zdjął z kogoś klątwę rzuconą. Tylko jeden Bóg Wszechmogący, jeżeli okaże cud Miłosierdzia Swego., Albo klątwa gaśnie sama, ale aż na 9 pokoleniu. Były czasy, że zaklinali nie pojedynczych ludzi, lecz całe wioski i kraje. I klątwa gasła aż na dziewiątym pokoleniu.

Powiedział mnie dalej, że „może ktoś z was dożyje i przekona się, że ja powiedział, że kiedyś spadnie miotłka, zawieszona przez ś. p, księdza Szczepańskiego, to będzie wymiatać hrabiów Poletyłów...”<sup>4</sup>

Otóż za te wszystkie krzywdy Bóg Wszechmogący ukarał ich. Z tak wielkiej rodziny jaśnie wielmożnych państwa został ten jeden tylko Mikołaj Poletyło. I ten nie może żyć, żeby kogoś nie ukrzywdzić. A na niego najgorzej jest. Bo okoliczni mieszkańcy coraz poruszają miotłką zawieszoną nad Poletyłami, przez ś. p. ks. Szczepańskiego.

Ja nie wiem, jak się większy świat na to zapatruje. Ale w naszych okolicach, jeżeli któren z hrabiów Poletyłów kogo ukrzywdził na majątku, albo na czym innym, to zaraz cała rodzina ukrzywdzonego zadaje sobie trzy doby suchedni i mają za to, że Bóg spuści Kary Swoje na Poletyłów. I temu panu dziedzicowi krzyczą, że Bóg karę na niego zesłał, bo jego syn się wściekł. Zachorował w domu, pojechał do Lublina i tam panowie doktorzy przyznali, że się wściekł... I umarł.

## **WSZYSTKO ZNISZCZONE!**

Po śmierci hrabiego Leopolda i po śmierci hrabiego Franciszka wszystkie majątki zostały w porządku.

Prędko się uwinął terażniejszy spadkobierca. W latach wszystko oporządził. Lasy wyrąbał, nawet drzewa przydrożne przy gościńcach wyciął i wysprzedał. A kiedy już drzewa niema — murowane budynki rozwała i cegłę sprzedaje.

Gorzej, niż wojna! Po wojnie wszechświatowej ocalały lasy budynki, drzewa przydrożne, Gdzie nigdzie tylko drewniane budynki spłonęły. A teraz...

Pięknie pan dziedzic i panowie właścijanie zrobili! Wódkę pić, wariować, a o swoich dzieciach nie myśli, czem będą budować, czem palić. To wszystko zrobił hrabia Franciszek Poletyło przez swego spadkobiercę. Wszystkie folwarki powalił. Pałace, gdzie senatory, kasztelany i rycerstwo polskie mieszkali—zburzył Pozostały jeno ogromne kupy gruzów!

Tyle tysięcy narodu, rządców, ekonomów, fernali rzemieślników zostało bez chleba. W każdym folwarku żyło po kilkadziesiąt rodzin. Krzyczą, że po folwarku każdym stanęły kolonije.—Po 12— 14 chałup stoi, ale chłop, gdyby miał i 100 mórg, to mu nie potrzebny żaden oficjalista, ani żaden rzemieślnik.

---

<sup>4</sup> Zarówno zwrócenie się Krystyjańczuka w tej sprawie do rabina, ale i odpowiedź jego, jakże dosadnie ilustrują poglądy na zło. — (przyp. wydawcy).

Z braku zarobku dla tak dużej kupy ludzi zapanowały straszne złodziejstwa i napady po domach, drogach i gościńcach. Takie pamiątki po sobie zostawili panowie hrabiowie Poletyflo.

## STRASZNE I SMUTNE CZASY

Przeżyłem 72 lat. Pamiętam Powstanie. Jeździliśmy do Horodła dla uczczenia pamięci Kochanego Wodza Wojsk Polskich Tadeusza Kościuszki. Kopiec sypaliśmy i my i dzieci.. i wszystkie ceremonie, jakie tam były.. Pałac w Wojsławicach rosyjskie wojska pobiły i wiele ludzi na śmierć pobili a wiele pokaleczyli...

Ale dawniej jakaż grzeczność, uczciwość pomiędzy narodem była... Broń, Boże, żeby które dziecko komuś krzywdę wyrządziło. Mężczyźni wiekiem starsi i młode chłopaki za warsztatami sukna i płótna robili, a dziewczęta przędły nici wełniane, lnu, konopi. Szyły bieliznę...

Śpiewali pieśni rozmaite, nabożne i świeckie, których dziś pozapominali, jak; *Laura i Filon*, *A ty ptaszku w lasku*, *Szumny wiatr wionął*, albo *Jasio do wody*, *Kasia od wody*, albo *Ne chody Hryciu na wieczernyciu*...

Cóż się dziś stało? Rozwinęło się Królestwo Polski. Zakwitł Boży kwiat. Nasi Ojcowie i dziadki tego wyglądali...

A my cóż widzimy? — Warsztaty, fabryki pozamykane, pokasowane... Naród zarobku niema, Wszystkie towary na odzienia, na obuwie, na bieliznę i towary żywnościowe z zagranicy sprowadzają. A przecież dawniej z Królestwa Polskiego te wszystkie towary z zagranicy sprowadzali.

Ani złotówki gdzie zarobić! A naród się puścił w wir tego świata. Zapanowało w najgorszym stopniu złodziejstwo, oszustwo, cygaństwo. Kurewstwa, szelmstwa i draństwa zapanowały. Niema groźności! Bo biednego za byle co sąd sędzi, a złodziej, zbój ma pieniądze. Udaje się do panów adwokatów i w sądzie zostaje niewinnym.

Poty był porządek, póki po gminach byli panowie Burmistrze, Była karność. Jakie krzywdy jeden drugiemu zrobił, sam pan Burmistrz te sprawy sądził i sam zbrodniarza karał. A jak tylko rząd rosyjski panów Burmistrzów skasował, a postanowił wójtów z chłopów, to zaraz nastąpiły straszne nieporządki, rozbójstwa i kradzieże. Czy kto słyszał dawniej tyle złodziei, tyle zbójów? Bo cóż pan wójt może. Chłop niema żadnej nauki, żadnego oświecenia. Takie pałace, takie gmachy, takie magazyny powalili... Gdzież pan wójt, gdzie Rada Gminna, że pozwolili to wszystko zmarnować?

Jak wypadnie wojna, przechód wojsk podczas deszczu, silnych mrozów? Gdzież się obmieszczali panowie rycerstwo, generałowie, pułkownicy, majory, oficerowie — w pałacu i po panach oficjalistach, a wojska w folwarku. A dziś, gdyby taki przechód wojska wypadł, gdzie się skryją? U chłopca?

Co dalej będzie, przekonają się panowie urzędnicy. Dawniej w Wojsławicach było trzy złodzieje, a i to, jak ś.p. Burmistrz miasta Wojsławic Michał Rogulski odesłał ich do wyższego sądu powiatowego do Chełma, już nie wrócili do Wojsławic. A dziś złodziei w

Wojślawicach niezliczona moc. Mało Im kraść drzewa z lasu i drzewa przydrożne po gościńcach, to jeszcze na grzebalnym cmentarzu! Jakaż straszna kradzież!

Grób murowany zwalili i cegły z niego niema. Grób, w którym był pochowany Wincenty Wolski, Major Wojsk Polskich, co znaczną część życia poświęcił krajowi. Drugi grób, w którym był pochowany Dunajewski, kapitan Wojsk, Polskich. Trzeci grób który postawiony z napisem na tablicy żelaznej, ś.p. Roch Krystyjańczuk, wojak Napoleona Pierwszego. Służył w wojsku francuskim (zapewne w Legionach Dąbrowskiego). Ciężko ranny po klęsce Napoleona został (po wyleczeniu) przyjęty do Wojska Królestwa Polskiego. Jako polskiemu rycerzowi, który całe życie w wojnach przetrawił, wdzięczni Leopold, Aureli i Witold hrabiowie Poletyło ten pomnik postawili i o Zdrowaś Maryja proszą. Ten grób zwalili. Zabrali cegły i żelaza.

Czwarty zawalony i zrabowany grób, gdzie był pochowany major Jan Kuehn. Piąty, w którym był pochowany Michał Rogulski, były podoficer w piechocie liniowej z czasów rewolucji 1830 r. Powrócił z wojny i był burmistrzem w Wojślawicach. Jako niestrudzonemu wojakowi i burmistrzowi w Wojślawicach ten grób postawili wdzięczni Leopold i Witold Poletyłowicze. Szósty grób murowany, w którym pochowany doktor Paweł Matheu, co przybył z armią Napoleona. Umarł w Wojślawicach, Pochowany w Jednym grobie z młodym panem dziedzicem Wojciechowskim z Poturzyna.

*[W treści i na końcu rękopisu Krystyjańczuka znajdują się następujące zwroty pod adresem Redakcji „Zwierciadła”]*

Resztę opisanie o dobrach Uchanie, Poturzyna i bliskie nam państwo Tuczępy, jeżeliby były potrzebny o nich opisać, to proszę przedświetnej redakcji „Zwierciadła” mnie zawiadomić.

Załączam uszanowanie.

Sługa Jan Krystyjańczuk

Wielmożny Panie Redaktorze „Zwierciadła” podaję to opisanie; a jeżeli się przyda Redakcji, to proszę mnie zawiadomić, to więcej będę pisał, bo muszę teraz coś sobie zarobić inną robotą, bo mi trza na życie.

Z uszanowaniem

Jan Krystyjańczuk

Niestety, jak już na początku zaznaczyłem Krystyjańczuk nie doczekał się na odpowiedź. Gdybym był przeczytał choć to zakończenie o zarobku „inna robotą na życie”, byłbym w miarę moich sił pomógł jakim bodaj skromnym datkiem.